

Legenda Jerzego Grzegorzewskiego

AUTOR: **WOJCIECH MAJCHEREK**

■ Książka Ewy Bułhak nosi tytuł *Legenda Grzegorzewskiego*, ale według intencji autorki użyte w niej słowo „legenda” nie powinno sugerować, że będziemy mieli do czynienia z anegdotyczną opowieścią o wielkim artyście. Chodzi o inne znaczenie, związane z kartografią. Legenda to także opis mapy, jej znaków, skali, zastosowanych skrótów etc. Jeśli więc twórczość Jerzego Grzegorzewskiego zawrzeć w metaforze krainy (Tadeusz Różewicz, jak wiadomo, określił ją nawet mianem „planety”) ze swoimi oryginalnymi cechami, to Ewa Bułhak pokusiła się o stworzenie nie tylko samej legendy do mapy, która krainę tę by odwzorowywała. Ona tę mapę zaprojektowała. I zrobiła to znakomicie.

Autorka była do zadania tego powołana jak mało kto, ponieważ towarzyszyła życiu i działalności Jerzego Grzegorzewskiego przez wiele lat i w różnych funkcjach. Pracowała w teatrach, którym artysta dyktował. Reżyserowała spektakle, które Grzegorzewski współtworzył jako scenograf. Publikowała teksty analizujące jego sztukę. Wreszcie zajęła się dokumentacją twórczości. To doświadczenie bliskiej obserwacji wyczuwalne jest w *Legendzie Grzegorzewskiego*.

Książka jest świetnie wymyślona. Ewa Bułhak w czternastu rozdziałach wydobyła rozmaite wątki z twórczości artysty. Są wśród nich tematy zasadnicze, na przykład związane z wyborami repertuarowymi Grzegorzewskiego. Ale nawet jeśli autorka pisze o kluczowych dla reżysera zainteresowaniach, na przykład dziełem Stanisława Wyspiańskiego, to przypomina, czy nawet odkrywa, w jak zaskakujący sposób inspiracja ta w przedstawieniach Grzegorzewskiego się objawiała. Bułhak przywołuje inscenizację *Dziadów – Improwizacji* w Teatrze Studio z 1987 roku, w której w obrzęd dziadów wpisane zostały sceny z *Wesela*. „Wprowadzając w drugim akcie *Wesela*



Osoby Dramatu, nawiązywał Wyspiański niewątpliwie do obrzędu z *Dziadów*. Ten fakt, słabo uświadomiony, posłużył reżyserowi do »kopernikańskiego przewrotu«. To nie tylko widmo Pana, wywołane w czasie obrzędu, było widmem Hetmana z *Wesela*; JG projektował wstecz całe *Wesele* i, do pewnego stopnia, również *Noc listopadową* i *Warszawiankę*. »My wszyscy z Niego«, wydawał się mówić. Ale z kogo? Wyspiańskiego czy Mickiewicza?»

Grzegorzewski chyba nie chciał dokonywać tu wyboru, nawet jeśli to autora *Wyzwolenia* (dramatu, którego akurat reżyser w całości nigdy nie wystawił, ale którego echa, o czym Bułhak wspomina w innym rozdziale swej książki, wybrzmiewały w różnych jego in-

scenizacjach) wskazał na patrona swojej dyrekcji w Teatrze Narodowym. „Nazwanie go Domem Wyspiańskiego było dowartościowaniem polskiej kulturowej i teatralnej tradycji, jakimś demonstracyjnym: »Polacy nie gęsi i swój język mają«. Było też określeniem jej wewnętrznego geniuszu, jej tożsamości i charakteru – jakże odmiennych od mieszczańskiej, racjonalistycznej i demaskatorskiej tradycji francuskiej. Wyspiański podejmował inne, specyficzne dla polskiej kultury zagadnienia i podstawowe jej napięcie – być albo nie być narodu – w wynalezionej przez siebie formie. Została ona wyprowadzona z ducha europejskiego modernizmu jako jego głęboka i oryginalna interpretacja, stanowiła też przełom w kształtowaniu języka teatru jako integralnej i w pełni autonomicznej dziedziny. Grzegorzewski czuł się tej tradycji wdzięcznym spadkobiercą”. Ewa Bułhak kończy swój szkic poświęcony Wyspiańskiemu w teatrze Jerzego Grzegorzewskiego bardzo piękną konstatacją: „W 1907 roku Rada Miejska Krakowa odrzuciła kandydaturę Wyspiańskiego na stanowisko dyrektora krakowskiego teatru. Grzegorzewski, obejmując w wolnej Polsce dyrekcję Teatru Narodowego w Warszawie, teatr mu zwrócił”.

Autorka *Legendy Grzegorzewskiego* przedstawia również fascynującą analizę obecności Szekspira w repertuarze Jerzego Grzegorzewskiego. Uświadamia przy okazji zaskakujący fakt: reżyser wystawił tylko jedną sztukę Stratfordczyka, ale za to trzykrotnie. Był to *Sen nocy letniej*. Ale przecież szekspirowskie inspiracje i motywy także budowały teatr Grzegorzewskiego w istotny i trwały sposób, co Bułhak błyskotliwie śledzi. W autorskich przedstawieniach artysty znalazły się nawiązania do *Hamleta*, *Makbeta*, *Króla Leara*, *Otella* czy *Burzy*. Szekspir objawiał się również na scenie Grzegorzewskiego poprzez

Autorka wychodzi często od szczegółu scenicznego znaku, by nim otworzyć całą panoramę scenicznych wizji Grzegorzewskiego. Ten ruch skojarzeń nie jest obciążony pseudonaukowym żargonem, który zaburza klarowność myśli. Ewa Bułhak pisze w sposób erudycyjny.

innych autorów: Wyspiańskiego, Audena czy Czechowa. „Dzieło Szekspira to, według Grzegorzewskiego, monumentalny fantazmat świata w jego różnych przejawach: historii, naturze, społecznych konwencjach i ludzkich namiętnościach. Szeregowie inscenizacje poszczególnych utworów mogłyby ów fantazmatyczny rys rozrzedzić i zniwelować. Szekspir przestałby być mitem, stałby się autorem” – stwierdza Bułhak i wskazuje szekspirowskie destylaty w teatrze Grzegorzewskiego.

Legenda mapy twórczości Jerzego Grzegorzewskiego, którą kreśli Ewa Bułhak, pokazuje nie tylko tereny najbardziej charakterystyczne. Autorka odkrywa też ścieżki dotąd nieuczęszczane i prowadzące do miejsc nieznanych. Oto jeden z rozdziałów swojej książki, zatytułowany *Myszki mają pyszczki* – z inspiracji *Łysą śpiewaczką* Ionesco – poświęca motywom świata zwierzęcego w przedstawieniach reżysera. Na żywo pojawił się tylko pies w *Pułapce* Różewicza oraz w *Czterech komediach równoległych* (część *Jagogo kocha Desdemonę*), ale Ewa Bułhak podaje różne inne przykłady i stwierdza: „Współistnienie człowieka ze zwierzętami, jako stała cecha tworzonej przez Grzegorzewskiego rzeczywistości, ma w jego teatrze, jak się wydaje, źródło zarówno w życiowej obserwacji, przetworzonej oczywiście na potrzeby sztuki, jak i w samej sztuce – przede wszystkim malarstwie, ale także w kinie”. Ta druga sfera (a mieści się w niej oczywiście literatura) tworzyła prawdziwy atlas zwierząt na scenie Grzegorzewskiego, przywołanych nie tylko w obrazach, symbolach, ale również w dźwiękach. Można chyba powiedzieć, że natura w teatrze Grzegorzewskiego była zapośredniczona przez kulturę.

Inny ciekawy punkt *Legendy Grzegorzewskiego* to obecność „starych aktorów” w świe-

cie scenicznym artyście. Zdzisław Tobiasz w *La Bohème*, Igor Przegrodzki w *Hamlecie* Stanisława Wyspiańskiego, Mieczysław Milecki w *Dziadach – Improwizacjach*, Stanisław Szymański w *Czterech komediach równoległych*, Ignacy Gogolewski w *Operetce* – to tylko wybrane przykłady nestorów, których Grzegorzewski do swoich wizji angażował. „[...] jak dla poety-Mickiewicza »wieść [pieśń] gminna«, tak dla reżysera-Grzegorzewskiego »stary aktor« jest »arką przymierza między dawnymi a młodszymi laty«” – pisze Bułhak. Oto artysta awangardysta rozumiał potrzebę związku z tradycją w sztuce, zdawałoby się, tak silnie związanej z czasem teraźniejszym.

Legenda Grzegorzewskiego uruchamia więcej takich zaskakujących perspektyw, pozwalających odkrywać teatr Jerzego Grzegorzewskiego. I co ważne: nie ma w tej książce nic z nudnej, teatrologicznej monografii, która zabiłaby pamięć o sztuce artysty. Bogactwo znaczeń jego teatru nie zaistniałoby, gdyby nie styl pisarski Ewy Bułhak. Ma on wszelkie cechy najlepszej eseistyki. Autorka wychodzi często od szczegółu scenicznego znaku, by nim otworzyć całą panoramę scenicznych wizji Grzegorzewskiego. Ten ruch skojarzeń nie jest obciążony pseudonaukowym żargonem, który zaburza klarowność myśli. Ewa Bułhak pisze w sposób erudycyjny, jej wywody często pogłębione są filozoficzną refleksją, ale używaną z pełną świadomością tego, co naprawdę konieczne i służy analizie. Jest wreszcie zachowana w książce Bułhak obrazowość teatru Grzegorzewskiego. Umiejętność przełożenia słowem niepowtarzalnego języka artysty jest sztuką godną najwyższej pochwały.

Zarówno merytoryczna zawartość *Legendy Grzegorzewskiego*, jak i jej forma pisarska sprawiają, że książkę tę można traktować jak, w najlepszym tego słowa znaczeniu, przewod-

nik po twórczości artysty. Jego lektura może dać prawdziwą przyjemność tym, którzy przedstawienia reżysera widzieli i je osobiście przeżywali. Ale myślę, że również młodego czytelnika, który bezpośrednio nie mógł zetknąć się z teatrem Jerzego Grzegorzewskiego, Ewa Bułhak potrafi wprowadzić w świat jego wyobraźni. A wydaje się, że jest tego istotna potrzeba. To zresztą bardzo ciekawy fenomen: zainteresowanie sztuką Grzegorzewskiego po jego śmierci.

Tu można również mówić o legendzie artysty, która powstała niejako wbrew stereotypowej opinii, towarzyszącej mu za życia. Przecież Grzegorzewskiego, nie tylko w okresie dyrekcji w Teatrze Narodowym, część krytyki gnębiła za hermetyczność jego scenicznych wypowiedzi. Owszem, miał grupę wiernych wyznawców, która za nim podążała. Trzeba zresztą docenić tych krytyków czy teatrologów z różnych pokoleń, którzy wrażliwość artysty dzielili i potrafili bronić przed prymitywnymi osądami.

Wydaje się jednak, że po śmierci Grzegorzewskiego wspomnienie jego teatru pozostaje bardziej żywotne niż w przypadku wielu twórców, którzy już za życia mieli swoją legendę. O tej pamięci świadczą publikacje, które na temat teatru Grzegorzewskiego powstały (a jeszcze przecież niektóre wkrótce się ukażą, jak monumentalna biografia reżysera autorstwa Maryli Zielińskiej). Ewa Bułhak ma tu swój ważny wkład jako redaktorka tomu zebranych rozmów z Jerzym Grzegorzewskim czy współredaktorka z Mateuszem Żurawskim kilkutomowego wydania scenariuszy do jego przedstawień. Nie możemy niestety ich oglądać (zdaje się, że ostatnie – *Duszycka* – zeszło już z afisza Teatru Narodowego), ale książka Ewy Bułhak pozwala wyobrazić sobie, jak piękny teatr artysta tworzył. ■